

Marek A. Cichocki: Powrót republikanizmu

Gdy się patrzy dzisiaj na Polskę i Polaków, uderza charakterystyczny prawie dla wszystkich sfer życia społecznego brak zaufania



fot. Robert Laska dla MaleMena

Gdy się patrzy dzisiaj na Polskę i Polaków, uderza charakterystyczny prawie dla wszystkich sfer życia społecznego brak zaufania - przypominamy tekst Marka A. Cichockiego z 2005 roku

Nie ufamy ani sobie nawzajem, ani innym, nie darzymy zaufaniem wszelkiego rodzaju instytucji i organizacji, a także rynku i jego mechanizmów. Nie wierzymy elitom, a tym bardziej polityce i politykom. Istnieje skłonność, aby to zjawisko kwalifikować z wyższością jako przykład ksenofobii, zamknięcia, postaw roszczeniowych, genetycznej wręcz niezdolności do kooperacji i

przeciwstawiać mu otwartość na świat czy tolerancję, jako proste i oczywiste antidotum. Problem tak powszechnego braku społecznego zaufania odnosi się jednak do kwestii o wiele poważniejszej, niż może to sugerować wąskie pole ideologicznej walki, na którym boje toczą ze sobą Roman Giertych i Magdalena Środa, Wszechpolacy i Nowa Lewica. Odnosi się do samej istoty sytuacji, w której znaleźliśmy się po 2005 roku, a więc po samorozpadzie politycznych umocowań systemu postkomunistycznego oligarchizmu - i dlatego wart jest głębszego rozważenia.

Rabunkowa eksploatacja

Głęboko zakorzeniony brak społecznego zaufania jest dziś jednym z najpoważniejszych obciążeń, ponieważ utrwała i uzasadnia proces destrukcyjnej fragmentaryzacji społecznej w Polsce, rozpadu społeczno-politycznej całości. Przejawia się choćby w powszechnym przekonaniu przytłaczającej większości młodych Polaków (niezależnie od poziomu ich wykształcenia), że o sukcesie zawodowym nie decyduje praca, zdolności i wykształcenie, lecz protekcja oraz osobiste znajomości. Innym, przejmującym przykładem społecznej fragmentaryzacji, tym razem w sferze publicznej, mogą być dyskusyjne fora internetowe, których uczestników najczęściej nie łączy nic poza ekspresją naładowanych przemocą i wulgarnością negatywnych emocji.

Dalszych przykładów można znaleźć wiele. Brak społecznego zaufania na różnych poziomach jest bez wątpienia efektem jej "rabunkowej eksploatacji" po 1989 roku w ramach postkomunistycznej transformacji. Pokolenie tej transformacji, szczególnie ludzie młodzi, przez ponad dekadę ćwiczyło się przede wszystkim w adaptacji nie do zdrowych reguł rynkowej konkurencji czy normalnej, pluralistycznej demokracji, lecz często w cynicznym pragmatyzmie, pogardzie dla wartości, gonitwie szczurów, w przystosowaniu się do oligarchicznych układów i braku podstawowej empatii - czy to w życiu społecznym, czy indywidualnym.

Oczywiście rację mają ci, którzy twierdzą, że proces fragmentaryzacji polskiego społeczeństwa był nieuniknionym efektem zmian po 1989 roku (o czym pisze Jadwiga Staniszkis w swej nowej książce "O władzy i bezsilności"), a w obecnych warunkach doświadczenie jedności, którym była pierwsza "Solidarność" pozostaje "rajem utraconym". Nie zmienia to faktu, że w sferze polityki, państwa czy publicznej nie podjęto w III Rzeczypospolitej poważnych prób stworzenia mechanizmów, które pozwalałyby odtwarzać się pokładowi społecznego zaufania w czasie radykalnych zmian. Utratę poczucia podmiotowości, coraz silniej dostrzegany deficyt sprawiedliwości oraz zawężanie sfery wolności w gospodarce i polityce przez układ oligarchiczny kompensowano retoryką dziejowej konieczności ponoszenia kosztów (szczególnie charakterystyczną dla środowiska Unii Wolności) oraz socjotechniczną i operacyjną zręcznością SLD-owskich oligarchów.

Innym bardzo ważnym czynnikiem stabilizującym i racjonalizującym było wrażenie zgodności wewnętrznych przemian z procesami i interesami świata zewnętrznego (tu bez wątpienia czołowa rola przypadła Aleksandrowi Kwaśniewskiemu). Wreszcie czynnikiem silnie kompensującym była osoba Jana Pawła II, który przez swoje pielgrzymki pozwalał przynajmniej na krótki czas przywrócić Polakom poczucie podmiotowej godności, odzyskania przestrzeni publicznej oraz porządku hierarchii wartości.

Deficyt sprawiedliwości

Problem braku zaufania społecznego nie bierze się, oczywiście, wyłącznie z charakteru postkomunistycznej transformacji. Rabunkowe gospodarowanie zasobami społecznego zaufania było z niewielkimi przerwami doświadczeniem Polaków od przeszło dwustu lat. Ale kiedy w 2005 roku zabrakło wszystkich czterech zasadniczych czynników racjonalizujących dotąd sposób prowadzenia postkomunistycznej transformacji w III RP, tym bardziej pytanie -kto, i czy w ogóle, i jakimi sposobami podejmie się odbudowania społecznego zaufania w Polsce - stało się problemem zasadniczym,

Przez całe lata 90. podział na tożsamość postkomunistyczną - zarówno opartą na realnych interesach nomenklatury, jak i na etycznych oraz historycznych przekonaniach części dawnej opozycji - oraz na tożsamość kontestującą tę pierwszą, odnoszącą się do tradycji "Solidarności" i antykomunistycznego oporu, był głównym motorem publicznej mobilizacji, zdolnej przynajmniej w okresie przedwyborczym przewycięzać - na krótko - społeczną

fragmentaryzację. Jednak w 2005 roku, przede wszystkim za sprawą wyborów prezydenckich, podział ten stracił rację bytu. Zastąpienie go na potrzeby kampanii podziałem między solidarnością i liberalizmem było zręcznym zabiegiem taktycznym, który umożliwił zwycięstwo Lecha Kaczyńskiego, ale nie wydaje się, aby mógł w dłuższej perspektywie służyć społecznej mobilizacji oraz odbudowie zaufania. Już teraz nie opisuje precyzyjnie tego, co w Polsce dzieje się od jesieni 2005 roku.

Diagnoza PiS, iż kluczem do odbudowy zasobów społecznego zaufania jest odpowiedź na deficyt sprawiedliwości lat 90., była trafna. Ważne było także zrozumienie, że deficyt ten można ograniczyć poprzez konsolidację struktur państwa. Nie chodzi w tym wypadku jednak o powrót do jakiegoś modelu socjalistycznego etatyzmu, jak niekiedy próbuje się scharakteryzować podejście PiS do państwa, lecz o odzyskanie podmiotowej kontroli nad pewnymi procesami. W efekcie ma to przywrócić poczucie bezpieczeństwa, pewności, a co za tym idzie pomóc w odtwarzaniu się zasobów społecznego zaufania.

Globaliści i suwereniści

Na tym tle rysuje się dzisiaj w Polsce nowy podział, który może utrwalić się, jeżeli obecny układ rządzący utrzyma się dłużej. Jest to podział między "suwerenistami" i "globalistami", między tymi, którzy widzą konieczność odzyskania przez państwo kontroli nad niektórymi procesami, a tymi, którzy uważają, że jest to niewskazane lub niemożliwe. Podział ten nie jest podziałem stricte partyjnym ani biograficznym, lecz mentalnościowym - odzwierciedla odmienne podejście do polityki, do własnej tożsamości oraz różne postrzeganie

współczesnego świata. Przenosi on także polską debatę publiczną na całkiem nowy poziom, wolny od postkomunistycznej ciasnoty, poziom, na którym w różnych krajach Europy od pewnego czasu toczą się dyskusje nad naturą współczesnej władzy, polityki, państwa, prawa, procesów społecznych i ekonomicznych. Dość przywołać przykład znaczącej reformy ustroju federalnego, który dokonuje się właśnie u naszego niemieckiego sąsiada. A jednocześnie podział ten nosi w przypadku Polski oczywiste piętno regionalnej i historycznej specyfiki. O ile bowiem w przypadku krajów zachodniej Europy problem wiarygodności państwa jako podmiotu kontrolującego istotne procesy wynika z zewnętrznych, społecznych i gospodarczych procesów globalizacji, o tyle u nas bierze się on przede wszystkim z wewnętrznej logiki postkomunizmu niszczącego struktury państwa bez tworzenia nowych. Destrukcyjność tej logiki z całą jaskrawością objawiła się w momencie wejścia Polski do Unii Europejskiej. Okazało się, że o ile polska gospodarka jest dobrze przygotowana do członkostwa (nie potwierdziły się czarne scenariusze gospodarczego szoku czy katastrofy), o tyle polskie państwo, wlokąc za sobą cały balast korupcji, oligarchicznych układów, biurokratycznego przerostu w jednych obszarach, a bezwładny w innych jest, do zmiany nieprzygotowane.

Wracając jednak do kwestii odbudowy zasobów społecznego zaufania, należałoby postawić pytanie, czy konsolidacja struktur państwa jest wystarczającym sposobem, by przeciwstawić się dalszej społecznej fragmentaryzacji w Polsce. Propozycja "globalistów" nie jest pod tym względem atrakcyjną alternatywą, gdyż zakłada ona, że naturalnym rozwiązaniem problemu zaniku społecznego zaufania jest ucieczka najzdolniejszych na obce rynki pracy w obrębie Unii Europejskiej. Tym zaś, którzy pozostają na miejscu, oferuje się wykoślawioną ideę

"społeczeństwa obywatelskiego", rozumianego jako obszar negatywnego budowania zaufania między obywatelami w walce z państwem jako rosnącą opresją.

Państwo do remontu

"Suwereniści" zmierzający do konsolidacji państwa wyciągają właściwe wnioski z postkomunistycznego rozproszenia. Ich polityki nie można uznać za anachroniczną czy wsteczną, o ile uwzględnić będzie pewne warunki. Po pierwsze konsolidacja pewnych funkcji państwa (poprzez zmiany ustrojowe: konstytucja, oraz przez instytucje) nie może być celem samym w sobie, trzeba ją traktować jako polityczne przedsięwzięcie, budujące warunki, które dopiero pozwolą odtworzyć się zasobom społecznego zaufania. Po drugie natura relacji w ramach europejskiej integracji, której staliśmy się częścią, zmienia w pewnym zakresie sposób funkcjonowania państw; czyni ją bardziej złożoną, tworząc dla nich nowe, dodatkowe płaszczyzny osiągnięcia celów. Wycofanie się z tych nowych obszarów w imię zbyt wąsko zdefiniowanej suwerenności byłoby błędem. Po trzecie wreszcie, aby polityczny projekt "suwerenistów" faktycznie zaowocował odbudową społecznego zaufania, na tyle silnego, aby zrównoważyć negatywne skutki społecznej fragmentaryzacji, musi korespondować z żywą tradycją polskiego republikanizmu.

Przeciwnicy polityki konsolidacji nadzorujących i kontrolnych funkcji państwa, którą reprezentuje dzisiaj przede wszystkim PiS, często podnoszą argument, że kryje się za nią antropologia podejrzliwości, skrajnie pesymistyczny pogląd na ludzką naturę. Taka diagnoza może być częściowo uprawniona, pytanie tylko, czy warto czynić z niej zarzut

wobec "suwerenistów". Ich antropologiczny pesymizm nie jest przecież całkiem pozbawiony racji. Postkomunistyczna transformacja pokazała, że społeczności lokalne, zawodowe czy środowiska są często zbyt słabe, by samodzielnie, bez pomocy państwa odbudować zasoby społecznego zaufania, przeciwdziałając zjawiskom patologicznym. Jeżeli zaś sięgnąć głębiej w historię Polski w XIX i XX wieku, nietrudno zrozumieć przyczyny, dla których dzisiaj, po tak wielu negatywnych doświadczeniach (rozbiory, wojna, komunizm) można mieć ograniczoną wiarę w społeczny i polityczny potencjał Polaków.

A jednak nietrudno zauważyć, że taki pesymizm jest w przypadku polskiej tradycji podejściem jednostronnym i traci z pola widzenia jakąś istotną wartość. W Polsce wciąż żywa jest tradycja republikańska, sięgająca swoimi korzeniami politycznego doświadczenia I Rzeczypospolitej. Tradycja ta nie jest żadnym gotowym projektem politycznym czy ustrojowym, jest raczej zespołem pewnych cech i zachowań zbiorowych, które wykazują szczególną historyczną trwałość. Za niemieckim socjologiem Norbertem Eliasem można by je nazwać polskim zbiorowym habitusem. Ten zespół cech i zachowań dochodzi do głosu szczególnie wyraziście w sytuacjach wyjątkowych, takich jak powstania, jak pierwsza "Solidarność", jak dni żałoby po Janie Pawle II, ale warunkuje polską zbiorowość również w sytuacjach bardziej codziennych.

Republikanizm jest być może tą ideą, która zachowuje moc czynienia z nas odrębnej całości. A wychodząc z pozytywnych, optymistycznych przesłanek co do ludzkiej natury, republikanizm stanowił i nadal

pozostaje najbardziej naturalnym źródłem odtwarzania się w Polsce społecznego zaufania oraz przewycięzania społecznej fragmentaryzacji.

Tak więc po republikanizmie I Rzeczypospolitej pozostała nam nie tylko piękna nazwa państwa jako "rzeczy wspólnej", ale również zespół konkretnych zbiorowych cech i zachowań.

Wymieńmy przynajmniej kilka z nich. Przede wszystkim troska o dobro publiczne i zainteresowanie nim. Polacy odbierani są jako naród szczególnie rozpolitykowany, nawet, jeśli w swej większości deklarują, że polityka jest czymś dla przyzwoitego człowieka wstrętnym. W rozmaitych badaniach społecznych nastrojów uderza, że Polacy zwykle znacznie lepiej oceniają swoją indywidualną sytuację niż np. ogólną sytuację kraju. Charakterystyczne jest także, że oceniając korzyści płynące z członkostwa Polski w UE, zdecydowana większość podkreślała zwykle korzyści płynące dla kraju w ogóle lub dla Polaków jako zbiorowości niż dla swojego indywidualnego życia.

Obywatelska mobilizacja

Jednak za tą troską o sprawy publiczne nie musi iść wcale chęć bezpośredniego uczestnictwa, działania. Często wyczerpuje się ona po prostu na poziomie głoszenia opinii. Chodzi przede wszystkim o bezwzględne uznanie każdego człowieka za równy podmiot w publicznej przestrzeni. Pod tym względem Polacy są fanatycznymi egalitarystami i nie tolerują żadnym form wykluczenia czy

instytucjonalnych lub prawnych ograniczeń. Mówić można wszystko, każdy każdemu, żadne społeczne czy materialne dystanse nie mają tutaj znaczenia.

Ten bezwzględny egalitaryzm publiczny bierze się z kolejnej cechy polskiego republikanizmu, z godnościowego indywidualizmu, bardzo emocjonalnie przeżywanego, moralnego podejścia do autonomicznego, wolnego charakteru każdej jednostki - co też często postrzegane jest jako skłonność do anarchicznych zachowań, niechęć do podporządkowania się, brak dyscypliny. Troska o dobro publiczne oraz emocjonalnie przeżywany godnościowy indywidualizm sprawiają natomiast, że uczestnictwo w życiu publicznym Polaków ma zwykle charakter mobilizacyjny, a rzadziej traktowane jest jako służba, powołanie czy obowiązek obywatela.

Tę cechę polskiego republikanizmu w XVIII wieku wybił na plan pierwszy Jan Jakub Rousseau w swym niesłusznie niedocenianym tekście "Uwagi o rządzie polskim". Zauważa w nim, że mechanizm konfederacji - skrzyknięcia się obywateli w jakiejś konkretnej sprawie wspólnej - jest podstawowy dla republikańskiego ustroju Polaków. Mobilizacja obywateli jest tutaj główną metodą wprowadzania zmian i naprawy państwa. Relatywizuje to w znacznym stopniu znaczenie państwa i scentralizowanej władzy politycznej. W tradycji republikańskiej suwerenem jest bowiem przede wszystkim naród, który nieufnie podchodzi do nadmiernej koncentracji władzy przez państwo. W przypadku Polski ta nieufność objawiała się przede wszystkim w walce z absolutum dominium - groźbą władzy absolutnej.

Podobny dystans charakteryzuje polską tradycję republikańską w podejściu do prawa. Kontynentalna, zachodnia kultura prawna, w której nie dyskutuje się z żelazną racjonalnością i formalizmem prawnych reguł czy autorytetem sądów, nigdy w Polsce do końca się nie przyjęła i to pomimo silnych wpływów niemieckiej czy francuskiej kultury prawnej. Jest tak, gdyż szczególnie w praktyce i myśli prawnej I Rzeczypospolitej utrzymywał się wyraźnie sceptyczny stosunek do tradycji prawa rzymskiego. I dzisiaj nawet pod względem prawnej mentalności bliżej nam w pewnym sensie do Brytyjczyków niż do Niemców czy Francuzów. Intuicyjnie łatwiej nam jest zrozumieć, że normy prawa wypływają z konkretnych ludzkich działań i zachowań, a nie odwrotnie, to nieustanowione normy prawne wymuszają określone działania i zachowania ludzi. Zbyt łatwo tę odmienną mentalność prawną zalicza się do kategorii polskich przywar narodowych jako lekceważący stosunek do prawa i brak szacunku do jego instytucji.

Ważnym elementem polskiego republikanizmu jest jego warstwa obyczajowa i religijna. W kwestii obyczaju wyróżnia go praktyczny, zdroworozsądkowy tradycjonalizm (np. w szczególnym przywiązaniu do rodziny). Charakteryzuje go także silna religijność, przejawiająca się w wierze, że oprócz świata doczesnego istnieje także transcendencia. Jest to jednak religijność przeżywana w bezpośredniej bliskości codziennego życia, indywidualnego i zbiorowego, skutkiem czego rozpowszechniony na Zachodzie model państwa zsekularyzowanego, laickiego, całkowicie neutralnego duchowo jest z punktu polskiej tradycji republikańskiej zupełnie niezrozumiały.

Carl Schmitt i bracia Kaczyńscy

Często dzisiaj próbuje się przedstawiać politykę konsolidacji państwa przez PiS, odwołując się do jakiś odległych koncepcji Carla Schmitta, koncepcji poszukiwania wroga i konfliktów. Ci, którzy tak czynią, najwyraźniej niewiele rozumieją z samego Schmitta ani z dylematów polityki, którą prowadzą obecnie bracia Kaczyńscy. Sedno problemu znajduje się bowiem gdzie indziej. Konsolidacja państwa jest po fazie postkomunistycznej transformacji zadaniem koniecznym, być może wykraczającym poza możliwości jednej kadencji rządów, jednej partii politycznej czy jednej koalicji.

Jednak by udało się odtworzyć z czasem pokłady niezbędnego społecznego zaufania i przeciwdziałać pogłębianiu się społecznej fragmentaryzacji, musi nastąpić coś więcej. Odzyskaniu funkcji nadzorczych i kontrolnych państwa musi towarzyszyć otwarcie przestrzeni publicznej i postawienie w niej na tradycję republikańską. Tylko wtedy powstanie szansa zerwania z postkomunistycznym dziedzictwem. Mówiąc w skrócie, konieczna jest synteza myślenia w kategoriach I i II Rzeczypospolitej, uwzględniająca realia współczesnego świata. Polityk, który taką syntezę zrozumie i będzie potrafił wprowadzić ją w życie, ma szansę wznieść się ponad przeciętność.